XXIA
1321
Kabty

Cena mk 30

JEDNODŃUWKA FUTURYSTUW

mańifesty futuryzmu polskiego

wydańe nadzwyczajne

na całą Żeczpospolitą Polską

KRAKUW czerwiec **MCMXXI**

DO NARODU POLSKIEGO.

MAŃIFEST

w sprawie natyhmiastowej futuryzacji żyća.

Rozumiejąc jasno, że sporadyczna i izolowana reforma sztuki w oderwańu jej od samego żyća, kturego tętnem i funkcją organiczną jest sztuka każda, musi ść okazać z gruntu czczą, bezowocną i jałową, ńe mając jednocześńe czasu na żadne kroki przedwstępne i pszygotowawcze w tym kierunku, — żyće i sztuka polska grożą zaduszeńem, a jedynym możliwym i skutecznym w takim wypadku środkiem jest ńezwłoczna traheotomja, — my, futuryści polscy, pszystępujemy z dńem dźiśejszym do wielkiej radykalnej pszebudowy i reorganizacji żyća polskiego i wzywamy wszystkih obywateli wolnej Żeczypospolitej Polskiej do zorganizowanego wspuldźałańa i pomocy.

Wojna wszeh́światowa wraz z olbrzymim pszesunięćem ść całych państw, warstw i naroduw pońagnęła za sobą wielkie pszesunięće wartości. Rezultatem tego jest kryzys kulturalny, kturego widownią jest dźiśaj cała Europa Wshodńa i Zahodńa. U nas ten kryzys objawia ść w szczególńe ostrej i specyfiecznej formie. Pułtora wieku ńewoli politycznej wyćisnęło na całej naszej fizjognomji, psybice i produkcji twardy, ńezatarty śćeg. Świadomość kulturalna nasza ńe mogła ść rozwijać tak swobodńe, jak w państwah zahodńih. Z końeczności cała nasza energja narodowa wyładowywała ść w kierunku największego naporu, w kierunku żmudnej i mozolnej walki o język, żyće i organizacje własne. W tym samym kierunku walki o własne narodowe „ja“ i budowańa twardej, ńepszełamanej, odpornej na wszystko i żyćowo zdolnej narodowej psyhiki wyładowywała ść i sztuka polska.

My, futuryści polscy, składamy w tym miejscu polskiej poezji romantycznej okresu ńewoli, kturej widma dźiśaj bez litości szczuć i dobijać będźemy, — hołd za to, że w czasah wielkiego skuplańa ść i powolnego dojźewańa Narodu Polskiego ńe była sztuką „czystą“, a właśńe głęboko narodową, że pisana była sokiem i krwią samego pszewalającego ść żyća, że była tętnem i kszykiem swojego dńa, jaką wogule i jedyńe może i musi być każda sztuka.

Dla tyh samyh pszyczyn dźiśaj, kiedy, wraz z odzyskańem samodźelnego bytu politycznego, żyće polskie wstąpiło w zupełńe nową fazę i ocknęło ść wobec miljona czyhających u dźwi zagadńeń, o kturyh wczoraj jeszcze ńe było poprostu czasu myśleć, a na kture dźiś już trzeba dać ńezwłoczną i kategoryczną odpowiedź, jeżeli ńe hcemy aby fale nabiegające znuw nas zalały, wołamy do was:

Dosyć długo byliśmy już narodem-panopticum, produkującym tylko mumje i relikwje. Szalone ńepowstrzymane dźiś wali do wszystkih naszyh dźwi i okien, kszyczy, dopomina ść, wymaga. Jeżeli ńe stać nas na stwożeńe nowyh kategorji w kturyh by ść mogło pomieśćić, nowej sztuki, w kturej by ść mogło wyśpiewać — ńe ostoimy ść.

Trzeba otwożyć naoścież wszystkie dźwi i okna, ńeh wywieje ten swąd piwńic i kośćelnego kadźidła, kturym od dźećka uczyli was oddyhać. Zaopatrzeńi w gigantyczne respiratory idźemy wam na spotkańe.

Ogłaszamy za St. Bżozowskim wielką wypszedaż staryh rupieći. Spszedaje ść za puł darmo stare tradycje, kategorje, pszyzwyczajeńa, malowanki i fetysze.

Wielkie ogulno-narodowe panopticum na Wawelu.

Będźemy zwożić taczkami z placuw, skweruw i ulic ńeświeże mumje mickiewiczuw i słowackih. Czas opruźńić postumenty, oczyśćić place, pszygotować miejsca tym, ktuży idą.

My, ludźe o szerokih płucah i rozrośńętyh barah, kihamy od młdyh zapahuw waszego wczorajszego mesjańizmu, a proponujemy wam mesjańizm nowy, jedyny, wspułczesny i szalony. Jeżeli ńe hcećе być narodem ostatńim w Europie, a pszećiwńe narodem pierwszym, pszestańće raz karmić ść starymi ohłapami z kuhńi Zahodu, (stać nas na swoje własne menu), a w wielkim wyśćigu cywilizacji o rekord krutkimi, syntetycznymi krokami zdążajće do mety.

Pszystępujemy do budowańa nowego domu dla rozszeżonego Narodu Polskiego, ktury w starym już ść pomieśćić ńe może. Sami ńe podołamy. Wzywamy wszystkih żywyh, ńemieszczących ść i hcących do pomocy.

Ogłaszamy:

Wielkie pszesunięće ść warstw na Wshodźe i Zahodźe trwa. Do głosu dohodźi nowa śiła — uświadomiony proletarjat. Zaczyna ść wielkie pszewartośćowańe wartości. Mieżą ść wszystkie prawości i ńeprawości 1000-wiekowej za jego plecami jego kosztem wytwożonej kultury. Mieżą ść jedynym sprawdźanem bojującego żyća — twardą, żelazną, organiczną pracą. Następuje wielki pszegląd legitymacji. Kto ńe potrafi wylegitymować swojego udźału w żyću tą jedyną monetą — ńe ostoi ść.

Podkreślamy tszy zasadńicze momenty żyća wspułczesnego: maszynę, demokrację i tłum.

Żyće warstw intellektualnyh pszehodźi powolny okres wyradzańa ść i neurasteńji. Dawne kategorje pszeżyły ść już i strawiły — nowyh jeszcze ńema. Moment ogulnego psześileńa. Żyće samo, zamiast być w swoim założeńu radośća i dytyrambem, pszybiera coraz wyraźńej formy twardego, nażuconego zzewnątsz obowiązku. Człowiek nowoczesny ńe potrafi już organiczńe ćieszyć ść żyćem. Epidemja samobujstw, wykolejeń, załamań i pszetragedyzowań jest tylko konsekwentnym, domyślońem do końca tego zjawiska. Ten stan żeczy dłużej pozostawać bez zmiany ńe może. Należy pszedśęwźąć natyhmiastową i energiczną akcję leczńiczą. Jako jeden z zasadniczyh czynnikuw proponujemy:

Więcej słońca.

Pszysłowie mądrości starohińskiej: „Noś parasol i pszy pogodźe“ stało ść u nas czymś organiczńe ukonstytuowanym.

Odźucamy parasole, kapelusze, melońiki, będźemy hodźić z odkrytą głową. Szyje gołe. Tszeba, aby każdy jaknajbardźej śę opalił. Domy budować należy ze ścianami szklanymi od południa. Więcej światła, powietrza i pszestszeńi. Gdyby Sejm polski obradował na powietszu, napewno mielibyśmy o wiele słoneczńejszą konstytucję.

Człowiek nowoczesny, $^3/_4$ energji kturego pohłańa praca fahowa, potszebuje mocnego i zdrowego pokarmu, nowyh, ostryh, syntetycznyh wrażeń. Tyh wrażeń może mu obećńe dostarczyć jedyńe sztuka. Sztuka winna być sokiem i radością żyća, a ńe jego płaćką, ani poćeszyćelką. Zrywamy raz na zawsze z fikcjami t. zw. „czystej sztuki“, „sztuki dla sztuki“, „sztuki dla absolutu“. Sztuka musi być jedyńe i pszedewszystkiem ludzką tj. dla ludźi, masową, demokratyczną i powszechną.

Rozumiejąc zadańe sztuki wobec dńa dźiśejszego i jego zagadńeń, wołamy:

Artyśći na ulicę!

Sztuka gńeźdźąca ść w kilkuset, a nawet kilkutyśęcznoosobowyh salah koncertowyh, wystawah, pałacah sztuki itp jest śmiesznym anemicznym dźiwolągiem, pońeważ kożysta z ńej $^{100.000.000}$ wszystkih ludźi. Człowiek wspułczesny ńema czasu na hodźeńe na koncerty i wystawy, $^3/_4$ ludźi ńema po temu możności. Dlatego sztukę muszą znajdować wszędźe:

Latające poezokoncerty i koncerty w poćągah, tramwajah, jadłodajńah, fabrykah, kawiarńah, na placah, dworcah, w hallah, passażah, parkah, z balkonuw domuw, itd., itd. itd. o każdej poże dńa i nocy.

Sztuka musi być ńespodźaną, wszehpszeńikającą i z nug wałącą.

Człowiek wspułczesny przestał ść już oddawna wzruszać i spodźewać. Kodeksy prawne unormowały i poklasyfikowały raz na zawsze wszystkie ńespodźanki. Żyće, kture tem ruźńi ść od nowoczesnej maszyny, że dopuszcza bajeczne ńepszewidźalności, coraz mńej poczyna ść od ńej ruźńić. Odwieczne kategorje logiczne zgodńe z kturymi po pojęću A, zawsze nastąpić musi pojęće B, a one oba w sumie ńeuńikńeńe dadzą C, — stają ść ńe do wytszymańa. Matematyczne $2 \times 2 = 4$ rozrasta ść do rozmiaruw upiornego polipa, ktury nad wszystkim rozpostarł swoje macki. Wszelkie logiczne możliwości wyczerpały ść do ostatńej. Następuje moment wiecznego pszeżuwańa w kułko aż do utraty pszytomności. Żyće stało ść w swojej logice upiorne i ńelogiczne.

My, futuryści, hcemy wskazać wam furtkę z tego, ghetta logiczności. Człowiek pszestał ść ćeszyć, pońeważ pszestał ść spodźewać. Jedyńe żyće, pojęte jako balet możliwości i ńespodźanek może mu jego radość powrućić.

W djabelskim kole żeczy, kture śę same pszez śę rozumieją, zrozumieliśmy, że ńic śę pszez śę ńe rozumie i że poza tą jedną logiką istńeje jeszcze cale może ńelogiczności, z kturej każda może twożyć swoją odrębną logikę, gdźe A + B = F, a 2 × 2 daje 777.

Potop cudownośći i ńespodźanek. Nonsensy tańczące po ulicah. Sztuka — tłumem.

Każdy może być artystą.

Teatry, cyrki, pszedstawieńa na ulicah, grane pszez samą publiczność.

Wzywamy wszystkih poetuw, malaży, źeźbiaży, arhitektuw, muzykuw, akturuw, aby wyszli na ulice.

Scena śę pszekręca. Tszeba zmieńić dekoracje.

Obrazy, jako ścany poszczegulnyh gmahuw. Domy wielośćenne, kuliste i stożkowate. Orkiestra gra marsza. Ludźe hcą hodźić do taktu.

Wzywamy wszystkih żemieślńikuw, krawcuw, szewcuw, kuśńeży, fryzjeruw, do twożeńa nowyh, nigdy ńe widźanyh strojuw, fryzur i kostjumuw.

Wzywamy tehńikuw, inżyńeruw, hemikuw do odkrywańa nowyh ńebywałyh wynalazkuw.

Tehńika jest tak samo sztuką, jak malarstwo, źeźba i arhitektura.

Dobra maszyna jest wzorem i szczytem dźeła sztuki pszez doskonałe połączeńe ekonomiczności, celowości i dynamiki. Aparat telegraficzny Morsego jest 1000 razy większym arcydźełem sztuki niż Don Juan Byrona.

Rozruźńamy z pomiędzy dźeł sztuki arhitektońicznej, plastycznej i tehńicznej — kobietę — jako doskonałą maszynę rozrodczą.

Kobieta jest śłą ńeobliczalną i ńewyzyskaną pszez swuj wpływ ńewyważy. Domagamy śę bezwzględńego ruwnouprawńeńa kobiet we wszystkih dźedźinah żyća prywatnego ł publicznego. **Pszedewszystkiem równouprawńeńa w stosunkah erotycznyh i rodźinnyh.**

Liczba małżeństw ńe żyjących ze sobą, rozhodzących śę oficjalńe, lub ńeoficjalńe dośęga rozmiaruw zatrważających dla pożądku społecznego. Jako jedyny sposub zapobieżeńa i powstszymańa tego procesu uważamy ńezwłoczne wprowadzeńe rozwoduw.

Podkreślamy moment erotyczny jako jedną z najbardźej zasadniczyh funkcji żyća wogule. Jest on jednym z elementarnyh i nadzwyczaj ważnyh źrudeł radości żyća, pod warunkiem, że stosunek do ńego jest prosty, jasny i słoneczny. **Tragedje seksualne à la Pszybyszewski są ńesmaczne i dowodzą tylko zupełnej bezpaćeżowości i impotencji mężczyzn wspułczesnyh. Wzywamy kobiety, jako zdrowsze i śilńejsze fizyczńe do ujęća inicjatywy w tej płaszczyźńe.**

W celah wyżej wymienionych społeczeństwo polskie musi samo wziąć w swoje ręce nadzur i kontrolę nad całokształtem dotychczasowego życia społecznego i wszelką produkcją, ne dopuszczając nadal do produkowania żeczy z tym celem niezgodnych, zbędnych lub szkodliwych. **Jako pierwszy i konieczny krok — kontrola nad wszelką produkcją artystyczną.** Ne pozwalajće zalewać se codzenie kubłami stęhłej, starczej i snobistycznej literatury, ktura ne jest już nawet w stane pobudzić waszych instynktuw płcowych. Publiczność zorganizowana jest siłą, przeciwko kturej nic se ne ostoi. Żadna niepotrzebna książka ne będze mogła być ogłoszoną drukiem, skoro nikt jej ne zapotszebuje.

Wzywamy wszystkih obywateli Państwa Polskiego do zorganizawanej akcji samoobrony. Publiczność polska przerosła swoih twurcuw. Dzisiejszy widz żewa już otwarće na Makbeće i czuje neokreślony bul w okolicah ślepej kiszki przyglądając se umierającym Orlątkom. Twurczość polską zaś ne stać na stwożeńe dla nego nowego, żywotnego pokarmu. **Jako jedyna skuteczna walka z beztwurczością — zgodny zorganizowany sabotaż starczej literatury i sztuki. Ne hodzeńe do teatruw, ne kupowańe książek, ne czytańe czasopism itd., itd., itd.**

Dla zorganizowańa społeczeństwa polskiego do wspulnego owocnego wysiłku w kierunku natyhmiastowej, głębokiej, do kożeni sięgającej, zasadniczej i trwałej futuryzacji życa, zakładamy na całą Żpltą Polską gigantyczne stronnictwo futurystyczne. Członkiem czynnym stronnictwa może se stać każdy obywatel pracujący, pszeżywający instynktowne moment obecnego psześileńa ogulnokulturalnego i szukający z nego wyjśća. Takih neurastenikuw i męczennikuw życa wspulczesnego jest dziś całe społeczeństwo. Tym podać hcemy rękę.

Zwracamy se do t. zw. ludzi nowyh, tj. ne zakażonyh jeszcze luesem cywilizacji, kturyh wojna wszehświatowa wyżuciła na powierzchnię i do kturyh społeczeństwo stare odnosi se ciągle jeszcze nieslusznie jak do bękartuw. **My, futuryści, pierwsi wyciągamy rękę braterstwa do „ludzi nowyh". Oni będą tym zdrowym odżywczym sokiem, ktury odświeży starą, wyradzającą se rasę ludzi wczorajszych, tą bolesną konieczną szczepionką, kturą wielki kataklizm dzejowy zaszczepił całej rozkładającej se i zaczynającej już cuhnąć Europie pszedwojennej.**

Stronnictwo nasze, ludzi wdzerających se w jutro, będze nebywałe, wszehogarniające i szalone. Każdy może być wodzem i nikt ne może być wodzem. Decentralizacja jaknajszersza. Ne znamy leaderuw ani szeregowcuw, każdy jest ruwnym pracownikiem bojującego życa; Podkreślamy wielki moment w dzejah ludzkości.

Los pszeżył se i umarł. Każdy odtąd może stać se twurcą własnego życa i życa ogulnego.

My, futuryści, idzemy społeczeństwu polskiemu w tej akcji z pomocą. Poszczegulnymi odezwami będzemy dawać konkretne wskazuwki i instrukcje we wszystkih dziedzinah w myśl niniejszego manifestu. Na wezwańe nasze każdy bezimienny członek stronnictwa Futurystycznego (nazwisk ne potszebujemy — istnieją tylko ruwni, świadomi i powszehni) — winien odezwać se na swojej placuwce.

Aby jakakolwiek akcja, z naszej strony okazała se możliwą, domagamy se od Sejmu konstytucyjnej Żpltej Polskiej nezwłocznego uhwaleńa netykalności artysty na ruwni z posłem na sejm. Artysta jest takim samym pszedstawicielem Narodu, jak poseł, posiadającym jedyne inny zakres działańa i inne kompetencje.

W hwili wielkiej i pszełomowej, my, futuryści, zapominamy dawnyh uraz, ne pamiętamy tego, że dotychczasowe wszystkie nasze poczynańa, zmierzające w jednym wytkniętym kierunku, spotykane były pszez społeczeństwo polskie wrogo, bezmyślne i śmieszne. Wiemy dobże, że było to neporozumieńe, wywołane pszez fałszywyh informatoruw i komentatoruw, jak ruwnież i pszez brak jednolitego frontu i jasnego, fizycznego wiary wyznańa nas samyh. Teraz wszystkie te neporozumieńa odpadają same pszez se. Z purpurową wiarą w jutro i jego newyczerpane możliwości jednym mocnym żutem pszekreślamy wszystko, co było poza nami i w nas samyh złe, zbędne i starcze i wyciągamy rękę do społeczeństwa polskiego. Jeżeli jesteśće żywym narodem, a ne narodzikiem, jeżeli pułtorawiekowa newola ne wyżarła wam mlecza paciężowego, jeżeli jesteśće żeczywiśće narodem jutra, a ne narodem-pszeżytkiem — pujdźeće za nami.

Wzywa se wszystkih do rozpoczęća zgodnej, masowej, akcji futurystycznej nezwłocznie z hwilą ogłoszeńa tego manifestu.

W Krakowie, 20 kwietńa 1921 r.

BRUNO JAŚEŃSKI.

Powołując się na artykuł 104 Konstytucji Żeczypospolitej Polskiej 17 marca 1921 r., ktury bzmi:

„Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażańa swoih myśli i pszekonań, o ile pszez to ne narusza pszepisuw prawa".

domagamy se od Sejmu Ustawodawczego i władz odnośnych natyhmiastowego skasowańa cenzury prewencyjnej dla odczytuw i wieczoruw poetyckih, jako instytucji urągającej elementarnym zasadom państwa konstytucyjnego.

O teatsze, dopuki istnieją jeszcze po miastah polskih instytucje powszehne zwane teatrami, pisać ne będzemy. Teoretyczne docekańa na temat tego jakim teatr być powinen, kiedy se ne ma jednocześne do rozpożądzeńa żadnej sceny, uważamy za bezużyteczne i jałowe. Każdy kto ma wieczur do straceńa może se łatwo pszekonać jakim teatr być ne powinen.

Uważając teatr za jedną z najważniejszyh placuwek sztuki w kierunku oddźaływańa jej na tłumy, domagamy se od społeczeństwa oddańa wszystkih budynkuw teatralnyh i cyrkowyh na tereńe Żpltej Polskiej w nasze ręce, a dowiedzemy wam, że stwożymy teatr, ktury bogactwem i niespodzanością form i assocjacji prześćigne daleko wszystkie najśmielsze dotychczasowe możliwości.

MAŃIFEST

w sprawie

poezji futurystycznej.

1. Kubizm, ekspresjonizm, prywitywizm, dadaizm pszelicytowały wszystkie **izmy.** Pozostał jeszcze niewyzyskany jako prąd w sztuce jedyne onaizm. Proponujemy go na zbiorową nazwę dla wszystkih naszyh pszeciwnikuw. Jako uzasadnione podkreślamy podstawowe momenty sztuki antyfuturystycznej: bezpłcowość; **nemoc zapłodnena swoją sztuką tłumuw;** spokojny, paseistyczny samogwałt w cenu melanholijnyh pracowni.

2. W hwili olbżymih realizacji wprowadzańe nowyh nazw uważamy za zbyteczne i z hwilą niezgodne. Podnosimy zamiast godła imię tej garstki, ktura pułtora dziesątka lat temu pierwsza żuciła hasła tej walki, kturą my dziś kończymy i powturne nazywamy sebie

futurystami.

3. Ne mamy zamiaru w r. 1921 powtażać tego, co oni czynili już w 1908. Wiemy, że o tyle lat starsi od nih jesteśmy. To, co u nih było tylko pszeczuwańem, pośpiesznym żucańem nowyh perspektyw — musi u nas stać se twardym, świadomym sebie i twurczym wysiłkiem.

Jako spadkobiercy ogromnego mocarstwa formy, ogłaszamy wielkie ujednostajńene waluty. Będzemy wymieniać wszystkie kubistyczne, ekspresjonistyczne, dadaistyczne, primitywistyczne bilety kredytowe na jedyne od czasuw greckih nepodrabialne talenty.

W tym celu postanawiamy:

4. **Ne wolno w r. 1921 nikomu twożyć i konstruować tak, jak to czyniło se już kiedyś pszed nim. Życe płyne napszud i ne powtaża se. Twurcę każdego obowiązuje to wszystko, co zastał + ten cudowny nowy skok, ktury artysta każdy uczynić musi w pruźnę wszehświata.**

Sztuka jest twożeńem żeczy nowyh.

Artysta, ktury nie twoży żeczy nowyh i nebywałyh, a pszeżuwa jedyne to, co było pszed nim zrobione, po paręset razy — ne jest artystą i powinen za używane tego tytułu odpowiadać sądowne, jak za używane każdego innego bez odpowiednih kwalifikacji. Wzywamy społeczeństwo do zorganizowanego bojkotu podobnyh jednostek.

5. **Każdy artysta obowiązany jest stwożyć zupełne nową nebywałą dotąd sztukę, kturą ma prawo nazwać swoim imieńem.**

6. **Dźeło sztuki uważamy za żecz dokonaną, konkretną i fizyczną. Kształt jego uwarunkowany jest ściśle wewnętszną potrzebą. Jako takie odpowiada ono za sebie całym kompleksem sił go składającyh, zawdzęczając kturym tak, a ne inaczej — t. j. z wewnętsznym pszymusem skoordynowane są jego poszczegulne części w stosunku do siebie i do całości. Ten wzajemny stosunek nazywamy kompozycją. Kompozycję doskonałą, t. j. ekonomiczną i żelazną — minimum materjału pszy maximum osągnętej dynamiki — nazywamy kompozycją futurystyczną. W ten sposub wolno jedyne odtąd komponować.** Jako motywy decydujące podajemy pszedewszystkiem: Drożyzna ogulna: a) środkuw drukarskih, ktura czyni ogłaszańe drukiem żeczy zbędnyh ne wskazanym i dla położeńa ekonomicznego państwa wręcz szkodliwym; b) drożyzna czasu. Człowiek wspulczesny zajęty jest pszez 8 godzin pracą fahową. Pozostałe 4 godziny ma na jedzeńe, załatwiańe interesuw życowyh, sport, rozrywki, utrzymywańe stosunkuw toważyskih, miłość i sztukę. Na samą sztukę pszypada u pszeciętnego człowieka wspulczesnego od 5 do 15 minut dzenńe. Dlatego sztukę otszymywać musi w specjalne spreparowanyh pszez artystuw kapsułkah, zawczasu oczyszczoną z wszelkih zbyteczności i podaną mu w formie zupełne gotowej, syntetycznej.

Dżeło sztuki jest ekstraktem. Rozpuszczone w szklance dńa powszedńego powinno ją całą zabarwić na swuj kolor.

Pszed ogłoszeńem dżela sztuki drukiem artysta obowiązany jest wyciśnąć z nego pszedtem wszystkie pozostałe resztki wody. Artyści, wykraczający pszeciw temu postanowieńu, odpowiedzalni będą pszed społeczeństwem na ruwni ze zwykłymi złodzejami pod zażutem kradzeży czasu.

7. **Pszekreślamy logikę, jako mieszczańsko-burżuazyjną formę umysłu.** Każdy artysta ma prawo i jest obowiązany stwożyć swoją własną auto-logikę. Za zasadnicze cehy każdej poszczegulnej logiki uważamy:

błyskawiczne kojażeńe żeczy pozorne dla logiki mieszczańskiej od sebie odległyh; dla skrutu drogi pomiędzy dwoma szczytami — skok pszez pruźnę i salto mortale.

8. **Poezja operuje w płaszczyźne słowa, tak jak plastyka w płaszczyźne kształtuw, muzyka — dźwięków. Słowo jest materjałem złożonym. Oprucz treści dźwiękowej ma jeszcze inną treść symboliczną, kturą reprezentuje, a kturej ne tszeba zabijać pod groźbą stwożeńa tszećej sztuki, ktura ne jest już poezją, a ne jest jeszcze muzyką (dadaizm).**

Poezja jest taką kompozycją słuw, aby ne zabijając tej drugiej konkretnej duszy słowa wydobyć z nego maximum rezonansu.

Zrywamy raz na zawsze z wszelkim opisywańem (malarstwo), ale z drugiej strony i z wszelkim onomatopeizowańem, naśladowaniem głosuw pszyrody i t. p. niesmacznymi rekwizytami pseudofuturyzującego neorealizmu.

Pszekreślamy zdańe jako antypoezyjny dźiwoląg.

Zdańe jest kompozycją pszypadkową, spojoną jedyne słabym klejem drobnomieszczańskiej logiki. Na jego miejsce — skondensowane, ostre i konsekwentne kompozycje słuw, ne krępowanyh żadnymi prawidłami składni, logiki czy gramatyczności, jedyne twardą wewnętszną koniecznością, ktura po tońe A domaga se tonu C, po tońe C tonu F i t. d.

9. Pszekreślamy książkę, jako formę dalszego dostarczańa poezji odbiorcom. Poezja, jako sztuka operująca wartościami akustycznymi może być oddawana jedyne słowem. Książka odgrywać może conajwyżej rolę nut, na podstawie kturyh pewna kategorja ludzi, wyjątkowo uzdolnionyh (wirtuozuw) może odbudowywać całość pierwotną. Z hwilą wynaleźeńa telefonografu, t. j. połączeńa fonografu z telefonem, książka jako pomost pomiędzy twurcą a publicznością okaże se do reszty neużyteczną i zbędną.

10. Sztuka nasza ne jest ani odzwierćedleńem i anatomją duszy (psyhologja), ani wyrazem naszych dążeń ku zaświatom Boga (religja), ani roztszęsańem odwiecznyh problematów (filozofja). Pszeciw takim zażutom odpowiadać dziś hyba ne potszebujemy. Sztuka ne jest ruwnież pamiętnikiem skąd inąd może ćekawyh pszeżyć i perypetji wewnętsznyh artysty. Dżadkowie nasi dosyć nameczyli ćerpliwyh wspulczosnyh swymi tęsknotami, ćerpieńami i erotomańją. Pszeżyća artysty są jego własnością prywatną, zajmującą newątpliwie dla najbliższej rodziny i wielbićelek, ale dla nikogo więcej. Poleca se artystom dla odprowadzeńa i wyładowańa pszeżyć swoih w odpowiednim kierunku zajmować se więcej sportem, miłością płcową i naukami ścisłymi.

11. Odrywamy od organizmu życa pszyczepionyh do nego jak pijawki zarozumiałyh posożytuw, nazywającyh sebie poetami, karmiących se cudzą pracą i ne produkujących wzamian nic, poneważ życe takie, jakiem jest, ne wytszymuje miary ih prometejskih psyhe.

Pohwalamy życe, kture jest wiecznym mozolnym zmieńańem se — ruh, motłoh, kanalizację i Miasto.

Poezja muśi być codzenną, głęboko aktualną i powszechną.

Romantyczny smęt ruż i słowikuw dawno pszestał już na nas dźałać.

Egzaltuje nas tłum, pojęty jako gigantyczna fala obracającej se turbiny. W wiecznej pracy i walce życa o wytwożeńe dńa jutszejszego hcemy być w swoim zakreśe uczciwymi i świadomymi pracownikami.

12. Zrywamy raz na zawsze z patosem wieczności w stosunku do dźeł sztuki.

Bezwzględna wartość dźeła sztuki waha se pomiędzy 24 godzinami a miesącem.

W kraju, gdze wszystko pszeżywa se tak powoli — u nas — pszedłużamy ten termin do 1 roku. Po upływie tego czasu wszystkie newyspszedane książki mają być wycofane z handlu księgarskiego. Wszelkih drugih i tszećih wydań zabrańa se. Ne poddający se temu postanowieńu pociągnięci będą do odpowiedzalności pszed społeczeństwem, kture samo rozstszygać będze poszczegulne wypadki w drodze plebiscytu.

W Krakowie 3 kwietńa 1921.

BRUNO JAŚEŃSKI.

BRUNO JAŚEŃSKI

POGŻEB REŃI.

Tobie Malutka, wszystko co dobrego napisałem i napiszę kiedykolwiek.

Motto:
„Jak hcesz wżeszczeć — dźiej wżeszcz!...
„Pszyjdą ludźe!... Światła wniosą!..."
Jaśeński.

1. *Żelone noszą sukńe z muślinu i trawy.*
Bez źreńic mają oczy, jak ludźe w obłędźe.
Nocą raz je widźeli shodzące nad stawy,
Gdźe pośrud czarnyh lilji śpią żułte łabędźe.

Kiedy palce drapieżne, jak wśćekłe pająki,
Na klawisze rozpuszczą i każą se prężyć —
Krowy ryczą w oborah spędzane na łąki
I szczury z nur wyłażą zezować na księżyc.

Ranki teraz są hłodne i mienią se strahem.
W pokojah szepcą szafy i tańcują stołki.
Nocą długo ktoś hodźił koło moih sztahet,
A na progu znalazłem czerwone fiołki...

2. *Pszyjehali wieczorem, o zmieżhu.*
Nikt ne wyszedł otwierać im bramy.
Zatszymali se zdala od mieszkań.
Poszli w gurę tylnimi shodami.

Nikt ne widźał ih pszedtem i potem.
Mieli w rękah narcyzy i ruże.
Gdy nad ranem wracali zpowrotem,
Cihy ptacz było słyhać na guże.

3. *Hodźił pajac po pokoju,*
Na nogah se hustał.
Ktoś se długo w sali stroił,
Ne pozwalał pujść tam.
Aa aa
Moja mała będze spała.
Ne wpuszczę tu żadnyh ludźi,
Jeszcze mi ją kto obudźi.
Hodźił wiatr, wpadł po sali
Tam i dźwiami stukńe.
Aa aa
Moja mała będze spała
Powrućiła dźiśaj z balu
W wieczorowej sukńi.

4. *Ubierali Ją po ćihu, zatszymali zegar.*
Dwuh wkładało pantofelki, jeden znosił kwiatki.
Tulipanuw ne mugł znaleźć, po ogrodah biegał.
Białe kwiatki, kwiatki w kratki Panabogomatki.
Kto znuw hce se ze mną widźeć?
Teraz już jest noc.
Powiedźće im, że mńe niema.
Neh idą na lewo.
62-22 to ne muj telefon...
Hodźił pajac po pokoju
Do samego rana.
Ktoś Ją długo w sali stroił.
Jeszcze ne ubrana.
Takie głupie bywa żyće...
Hodźił pająk po sufiće.
Aa aa
Patsz, patsz, jak ładne!
Jak on ne upadne!
Hodźił, hodźił, drogę macał, hustał se jak ślepy...
Neh już oni sobie idą.
Po co oni znuw
Grają one-ślepa.
Reńa ne hce tańczyć...
Reńa jest zmęczona...
Powiedźće im neh przestaną.
Już jest puźno przećeż,
Zaraz będze rano...

5. *Teraz noc, gdacząc, jak kura,*
Znosła okrągłe księżycowe jajko.
...Widźisz, on płacze, że nic ne wskurał.
Hodź, to ći zaraz opowiem bajkę...

Był raz sobie taki pajac,
Co se śmiać ne umiał.
Raz se pajac cjanku najadł,
Horował i umarł.
Aa aa
Spadła z neba jedna gwiazdka.
Taka mała opowiastka.
Co to komu po tem.
Ktoby się kopotał.

6. *Jak hodźili naokoło, coś szeptali pszytem.*
Mieli tważe bardzo białe, poplątali nići.
Ktoś pszyhodźił neznajomy o ręce se pytał.
Pokazali mu na księżyc, skurczył se i pszycihł.
Tak tak tak tak
Taka mała figurynka
Wydłużała se, słuhała,
Słańała se, bladła.
Księżyc wszedł za hmury —
Z etażerki spadła!...
Aaaaa!!

7. *Poszły koła po wodze*
Duże — małe — duże
Ktoś ih widźał, jak ućekli.
Ućekali po ogrodze.
Podeptali ruże.

Krakuw, noc 24. V. 21.

MAŃIFEST

w sprawie

krytyki artystycznej.

Poneważ fakt, że Polska ne posada zupełne krytykuw, t. j. ludźi ktuży by ją mniej lub więcej uczciwie informowali i pszygotowywali do pszyjęća nowyh pojawiających se książek i nowyh powstających zagadnień, jest żeczą ogulne wiadomą i uznaną. Posadamy zato całą galerję pp. Pieńkowskih, Żyznowskih, Rabskih, Słońimskih i Pężyńskih, kturyh w takiej ilości pozazdrość nam może cała Europa;

poneważ, z drugiej strony, publiczność ne jest na tyle wyrobiona, ażeby obejść se bez t. zw. recenzji i samej ocenić ostatecznie każdą choćby trohę z pod ogulnyh szablonuw wylamującą se żecz,

uważając biadańe nad tym faktem w neskończoność za bezowocne i daremne, pragnąc jednocześne pszyjść z pomocą pokszywdzonej publiczności —

wzywamy wszystkih autoruw, aby z dńem dzisejszym sami zaczęli jedyne pisać o sobie recenzje.

Jako najbliżej żeczy stojący i najbardzej, bądź co bądź, kompetentni — mogą powiedzeć na ten temat parę ćekawyh słuw, co w poruwnańu z bezpłcową miamlańiną t. zw. „krytykuw zawodowyh" będze już skarbem ne do obliczeńa. Publiczność będze miała recenzje o kture jej hodzi i to z najpierwszego źrudła, żeczy zaś ne będą nadal zmuszani do składańa długih kolumn bzdur i niepotrzebności, co w związku z ih uświadomieńem klasowym stanowczo ne powinno być dopuszczalne.

Jeżeli hodzi o t. zw. „stronniczość autorską", t. j. pszesąd, że każdy autor będze pisał o swojej książce żeczy jedyne pohlebne, to stronniczość ta w poruwnańu ze stronniczością t. zw. „krytykuw zawodowyh" jest oczywiśće zupełne neszkodliwą.

Zresztą w czasah pszedwojennyh, kiedy kolacje były jeszcze stosunkowo tańe, każdy pszeciętne zamożny autor mugł sobie pozwolić na pohlebną recenzję. Obecne jednak stanowczo uczciwa kolacja ne opłaca neuczciwej krytyki.

Wyhodząc z tyh założeń, wzywa se wszystkih autoruw do zorganizowanego sabotażu. Ani jednej kolacji, ani jednego obiadu więcej! Ne potszeba nam dla naszej sztuki pośredńikuw. Sami potrafimy być jednocześne jej twurcami, szeżyćelami i wyznawcami.

Odczytać we wszystkih związkah artystycznyh, klubah, zjazdah i organizacjah futurystycznyh.

W Warszawie, 1 marca 1921 roku.

BRUNO JAŚEŃSKI.

TYTUS CZYŻEWSKI

HYMN DO MASZYNY MEGO ĆAŁA.

krew pepsyna krew
żołądek serce krew
pulsują biją natężone
zwoje myh kiszek

muzg

Kable do moih żył
skręcony drut pszewud
do mego serca
akumulator

zmiłuj się nademną
moje **serce**
dynamo-serce
elektryczne płuca
magnetyczna pszepono
bżuszna

raz raz raz
bije moje serce wraz
elektryczne serce raz

Transmisyjny paśe
moih **kiszek**
dwa dwa dwa

zmiłujće se nademną
raz dwa

Telefon mego muzgu
dynamo-muzgu
tszy tszy tszy
raz dwa tszy
maszyno mojego ćała
funkcjonuj obracaj se

żyj

MAŃIFEST

w sprawie

ortografji fonetycznej.

1. **Wyhodząc z założeńa, że mowa ludzka jest kompleksem pewnej skali dźwięków, połączonyh ze sobą i twożących w ten sposub dźwięki złożone o pewnym umuwionym znaczeńu — słowa, za najważńejsze zadańe pisowńi każdej rozumimy jaknajdoskonalsze oddańe za pomocą znakuw symbolicznyh (liter) znakuw orgańicznyh (dźwięku). Idealną pisowńą zatem będze pisowńa z gruntu prosta i ściśle fonetyczna. Wszystko co pszesłańa ten cel lub mu bezpośredńo ne służy jest tem samem niepotszebne, obcążające i szkodliwe.**

2. **Z drugiej strony zadańem i celem każdego pisma jest za pomocą jaknajmńejszej ilości umuwionyh znakuw odtwożyć jaknajwiększą ilość dźwięku-słuw i dźwięku-zdań. Dlatego tu, jak i w każdej innej dźedźińe proporcjonalńe do rozszeżeńa materjału pisowńa w swoim rozwoju zdążać muśi świadomie i konsekwentńe do jaknajwiększej syntetyzacji i skrutuw. Ideałem każdego pisma jest stenografja.**

Opierając se na tyh dwuh zasadniczyh pszesłankah, kture uważamy za słuszne i jedyne, zastosowując je do obecnej ortografji polskiej i ne cofając se pszed wyprowadzeńem z nih wszystkih konsekwencji —

ogłaszamy:

3. **Absurdem jest dla wyrażeńa jednego i tego samego dźwięku używańe 2 ruznyh znakuw (liter).** Dlatego skreślamy raz na zawsze z alfabetu polskiego jako zbyteczne litery **ó** i **rz,** poneważ w wymawiańu ne ruźńą se niczem od liter **u** i **ż** lub **sz** i bez szkody dadzą se pszez ne zastąpić. Bardzej skomplikowańe pszedstawia se sprawa z literami **ch** i **h,** w kturyh wymawiańu fonetycznym zahodźi żeczywiśće pewna bardzo subtelna ruźńica. Poneważ jednak wyrażańe jednego dźwięku dwoma nic ze sobą wspulnego ne mającymi znakami (**c** i **h**), kturyh połączeńe w żadnym raźe ne daje takiego dźwięku **h** za jaki go wymawiamy, jest w zasadźe absurdem, pszeto i w danym wypadku połączeńe liter **ch** z alfabetu polskiego wykreślamy. Dla zaznaczeńa tyh subtelnyh ruźńic można z czasem nad zasadniczą literą **h** stawiać jakiś umuwiony znak. Ne wprowadzamy tego, poneważ naraźe powstszymujemy se od twożeńa jakihkolwiek nowyh liter. Zadańem tej reformy elementarnej jest jedyne oczyszczeńe pisowni polskiej z całego balastu znakuw zbędnyh, a tem samem szkodliwyh.

Dlatego pozostawiamy po dawnemu połączeńa liter (**sz cz** (także **dz, dź**), poneważ dla oznaczeńa dźwięku **sza** i **cze** alfabet polski innyh znakuw ne posada. Można by je zastąpić na wzur alfabetu czeskiego umuwionymi znakami nad literami **s** i **c,** od czego se jednak powstszymujemy, poneważ zamieńańe jednyh liter drugimi ne jest naraźe naszym zadańem. Uważamy więc poprostu znaki **sz** i **cz** (także **dz** i **dź,** za nowe złożone litery, powstałe z połączeńa dwuh liter dawnyh i nazywamy je literami **sza** i **cze.**

4. **Absurdem jest posądając już w alfabeće umuwiony znak na wyrażeńe danego dźwięku w pewnyh nieuzasadńonyh wypadkah zamieńać go dwoma innymi znakami, ne dającymi wcale w sumie tego dźwięku.**

Skoro alfabet polski posada litery symbolizujące dźwięki miękkie **ń, ć, ś, ź** — nonsensem jest używańe pszed samogłoskami zamiast tyh liter absolutńe ne pokrywających ih **ni, ci, si, zi** (**sieć** zamiast **śeć; nie** zamiast **ńe; cień** zamiast **ćeń; ziele** zamiast **źele).**

Ruwńież używańe liter twardyh (n, s, c, z) tam gdźe wyraźńe słyszy se miękkie (ń, ś, ć, ź) jest nonsensem i podlega usunięću, (**siło** zamiast **śiło; cisza** zamiast **ćisza; zimno** zamiast **źimno).**

Tam gdźe alfabet polski odpowiednih zmiękczeń ne posada pozostawiamy naraźe sposub pisańa stary. Z czasem na wzur spułgłosek miękkih ń, ś itd. powstaną takie same **ń, ś, ź,** kture znaczńe uproszczą i ujednostajńą pisowńę polską. Naraźe jednak z pszyczyn czysto tehnicznyh i aby ne wprowadzać zbyt wielkiego haosu ograńiczamy se jedyne do tyh znakuw, jakih dostarcza nam alfabet polski. Z hwilą pszełamańa pierwszyh loduw tradycji i pszyzwyczajeń będze mogła ta reforma pujść dalej i zająć se uzupełńeńem samego alfabetu.

5. **Na miejsce tyh wszystkih zbyteczności i dźiwactw ortograficznyh wszędźie tam, gdźe słyhać wyraźne jakiś dźwięk, a w najbliższyh odmianah ńema dźwięku bliźńo innego** (łyżka — łyżek) **ustanawia se pisowńę ściśle fonetyczną.** Dlatego odtąd słowo **tszy** pisać będziemy zawsze pszez **sz,** poneważ dźwięk ten jest w nim zupełne wyraźny i ńema uzasadńonego powodu zamieńańa go jakimś innym. Ruwnież pszyrostek **psze, pszed** i wszystkie od nego pohodne słowa pisać będzemy nadal w ten sposub, pomimo najszczerszyh bowiem hęći ne możemy se dopatszyć ruźńicy w bzmieńu między słowami **pszeńicować** a **pszeńica,** ktura by nam to pierwsze kazała pisać w jakiś odrębny sposub.

6. W pszekonańu że reforma nasza ortografji polskiej oparta na zasadah fonetycznyh jest jedyne słuszną, uzasadńoną i wygodną — wzywamy wszystkih obywateli polskih do wprowadzańa jej w życie z hwilą ogłoszeńa ninejszego manifestu. Zwracamy se do kierowńikuw szkuł, nauczyćeli ludowyh i gimnazjalnyh, także do Ministerstwa Wyznań Religijnyh i Oświeceńa publicznego z żądańem wprowadzeńa jej nezwłocznego w szkołah elementarnyh, średnih i wyższyh.

W Sandomierskiem, 25 marca 1921

BRUNO JAŚEŃSKI.

TYTUS CZYŻEWSKI.

W SZPITALU OBŁĄKANYH.

Prawa ręka fala złota
lewa ręka fala srebrna
koła żelone
dwa

kłąb węzuw myśli miedźanyh
skaczących na trotuaże
dzin dzin dzin
Dzwoneczki Greloteczki
cztery
miedźane lihtaże
Sostra brat
Sostra miłosierdźa
skrzydła białe
głowa koguta
Dwie obręcze białe
oczy wypłowiałe
I żęsy kraty żelazne
zamykają muj dźeń
dźeń dźeń dźeń

Myśli Myśli
mkną sriedynowe
hmury
Pszyjehali gośće stanęli na mośće

a — a — a — a
kotki dwa szare bure
obydwa
a teraz whodzę
w metampsyhozę
Idę ubierać Boga
w lepo sygiel
Idę do jadalni
w Raju
Pulmiski z kości słoniowej
Tależe z masy perłowej
Dźeń dobry Ći Boże
Pańo doktoże
Dźeń dobry

BRUNO JAŚEŃSKI

UPAŁ

białe pomarańczowe żułte
płyty trotuaruw w tańcu
prostytutka samohud detektyw
długi kinematograficzny łańcuh
pułobłąkane jasnowidzeńa
jednohwilowyh perspektyw

pańe cedzą pszez słomki mazagran
zaćągnięte w czarne rękawiczki
i uśmiehają se powłuczyśće
pszehodzącemu artyśće
na czarujące good-by

kwintet na balkońe zagrał
potpourri z m-me butterfly

oglądając se trwożne na drogę
po kturej hodźi tłusta i spocona bona
dźeći fortyfikują skwer
białe zdenerwowane pańenki
z czerwonymi wypiekami na tważy
założyły nogę na nogę
oddyhają prędko czekają
może se kto odważy

tramwaj auto fox-terrier

pszybiegł hudy z długimi włosami
muwił groźił wymahiwał sapał
coś tłomaczył coś bardzo uśilńe
nagle zaczął podskakiwać jak piłka
i rozlećał se jak na złym filmie
zostawiając mdły nieznośny zapah
i w powietszu dużą pustą dźurę
tramwaj skręćił niespodźańe z szyn
ne zważając na gwizdki konstebluw
i potoczył se w gurę po rynńe
końe służą na dwuh łapah jak pudle
ślepy żebrak w słomianyh sabotah
wzbudzający ogulne wspulczuće
frunął żywcem do neba na szczudle
z kina wyszedł autentyczny max linder
w staromodnym angielskim surduće
i pszehodząc szeroką ulicą
wpadł pod pierwszy jadący autobus
ogulńe szanowany profesor x
z british collegium
z głową łysą jak głobus
odpażywszy podeszwy od rozgżanyh płyt
najniespodźewańej zdjął cylinder
i na głowie udał se do swojego mieszkańa
pszy ul. backer-street

spadła oknem zadyszana goła
spazmowała paanowie paanowie
koła koła koła koła
zatańczyły zaskakały zatłukły
aaa 22 na lewo jeden zatszymać
zaraz wszyscy 8 bez czapek
biegł upadł wstał wył
wołał płakał kszyczał tupał

— — — — — — — — — — — — —

był
upał

Krakuw w kwietńu 1921

STANISŁAW MŁODOŻEŃEC.

PSZEWRUT.

wyległo miasto na źdźiwione MIASTO
mąż z ńewiastą —
— ramieńeją +
szewc śę skrawczyć —
krawiec szczawczyć —
— ramieńeją —
a komináż śę śpiekaźyć —
biały piekaż skomińáży —
— ramieńeją —
mądry zgłupiał —
głupi zmądrał —
— ramieńeją —
zramieńáło CAŁE MIASTO —
jeden krok — — — MUR —
rozwalono gdyby nie

Zauważyliśmy, że od hwili śęspezyjemnego ineydentu z p. Pieńkowskim, (krytykiem „Gazety Warszawskiej.") w kturym według starego madifestu Marineg. ton brał na śiebáś palicczk i pięść,* tizdury na temat nowej poezji, pojawiające śę od czasu do czasu w gazetah stołecznych i prowincjonalnych, zjawiają śę już obecńe bez podpisu. Pohwalamy w zupełności ten zwyczaj odrzucenia ze strony naszych „krytykuw," hoćmy jedńie sprostować śęporozumienie, jakie śę tu zakradło. Mianowiće, jak donośiły gazety, sprawcą zajśća z p. Pieńkowskim stał śę p. Jarosław Iwaszkiewicz, wprawdźe ruwńéż poeta, ale członek warszawskiego śmiećzńika, a nie Marineg. Sam zaś zdaniem „nową poezją" vel futuryzmem nie ńe mający wspulnego. Futuryści polscy, pszyszępując do wielkiej pracy reorganizacyjnej, hoą mieć ręce czyste, dlatego ńe będą śi używać do czynności, w kturych śę mogły pobrudzić.

Pozostawiamy to tym, kturych te „krytyki" dotykają, lub obrażają.

KRYTYKA.

Bruno Jaśeński: „But w butońerce". Stron dźewięćdźeśąt sześć. Warszawa — 1921 — Kraków. Nakładem klubu Futurystuw „Katarynka". — —

Zmęczyć mńe język, jak twardy zlepek.
Jestem jak człowiek, co lampy pszerosł.
Na skazyzowaniu dwuch epok
stoję, cyńiśnie gryząc papieros.

Nudzą mńe wiersze najszczersze, bo
poznałem wszystkih muw Niagary.
Z jędnych słuw umiem tak, jak Rimbaud
stawiać katedry i łupanary.

Znam słowa śmigło, jak uda sarn.
Znam słowa ruwne bibljijnym psalmom,
Nad Judźkiem miom śpiewał Verhaeren
i długie fugi zawodźił Balmont.

Tańczą mi w wśćekły porwane trans
tważe i domy, ludźe i źeczy.
Umiem być Hodlerem lub Harysmans,
umiem być dźiki, jak Pallazzeschi.

Hałas szantanuw i ćiszę morg
zakląłem w strofy pijane rytmem.
Dźeckiem mi bajki muwił Laforgue
i ćimne hymny skandował Whitman.

Mugłym na nerwah dojźały pańen
grać, jak na strunah ćenkih, jak włoski.
Mogę tak pisać, jak Siewierianin,
Mogę tak pisać, jak Majakowski.

Mogę tak pisać, jak Appollinaire.
Mogę tak pisać, jak Mariner — —
Tamte drapieżne, lubieżne kobiety
rozdarły by mńe na żer.

O braća włoścy, rosyjscy, francuscy
sący ogromni w swoim państe!
O tikolańi, najdroższy lirycy — —
mam już was wszystkih po dźurki w nośe!

Nocą mi w łużku ńe dają spać
olbźymie stosy wśeszczących poezji.
Hoę hśeć, uśekać, ńe słyszeć, gnać!
Precz, z Europy do Polinezji!

O tłumie pańen, czytających Ewersa,
Zahwycających śę Romain Rollanden!
Uśeknę od was aerolandem!
Jak łatwo serca chwytać zamiast sersa!

Puśćće, bo będę kszyczeć, jak ham!
I waję pjosły o tzwarstwojnet.
W mieszkańu moim ńe takie mam
tapety z wierszy i wiersze z tapet!

Poezjo! Utezymanko eleganckih panuw!
Anemiczni, nerwowi, blaźi masturbanći!
Precz! Hoę źdś śiarki wydźiwiać ordynarnych hamuw,
eo ńe potrafią France'a odruźnić od franey!

O ekstatyczny tłumie źarty pszez syfilis!
Żaropiałe, cuhnące, owźodzone bydło!
Kiedy w czarnym pohodźe nademną śę shylisz?
Wszystko mńe już zmęczyło i wszystko obźydło!

Ręce wasze potworne, pokręcone palce,
Gigantyczne, czerwone, obrośnięte mańki,
kturym wszystko podatne jest, jak hleb z zakalcem,
więcej muwią mi jedne, niż cały Słowacki!

Stwoźę wam sztukę nową, sztukę czarnych miast.
Będźe moona, jak wudka i dobra, jak piernik.
Źdźiwśę śę, że tyle u śebie gwiazd,
kturych żaden wam pszedtem ńe odkrył Kopernik.

W waszych stęhłych zaułkah, gdźe kruluje wąź
pokraczny mały Hrystus opraviony w ramki,
dum czarny jak pancerz olbźymiego węża,
zapładnaje bźnhate, tłustopiersńe samki.

Będą rodźić pod płotem, pod prug, byle gdźe
malutkih czarnyh ludźi śine do boieści
i już kształtują śę wami pszedmieśća i wśe
i już was więcej dadne miasto ńe pomieści.

Wyjeżdźe zatorem za rogatki bram
olbźymia czarna masa straszna i wspańała
i sto tyśęcy piekłyh, wyprześzonyh dam
odda wam swoje białe i pahnące ćała.

Rozsypieće śę mozem wielobarwnym, pstrym,
na wszystko spadnie z gury wasz miażdźący młotek
i pośęgnie za wami popielaty dym
z tyśęcelnih wszadźih i czarnyh bibljotek.

Hodźće! Hodźće tu wszyscy! Ponsowi! We krwi!
O Tłumie! O Motłohu! Tytańie! Narodźe!
Odsłońće głowy z czapek i zamkńijće dźwi!
Zaśpiewamy dźiś razem wielką „Pieśń o głodźe".

Krakuw, w kwietńu 1921.

BRUNO JAŚEŃSKI.

TYTUS CZYŻEWSKI

„o Żeonym oku" i o swoim malarstwie (autokrytyka — autoreklama).

„Żeone oku" napisał Tytus Czyżewski t. zn.
j a
myślńe o pszewrotności koloruw, linji i formy. W świeće wszystko źyje i wszystko ma swuj wartość. Co śe źyje — to istńeje, a co śę istńeje ńema ani formy, ańi barwy.

„Kocą serenadę" napisałem „natńońy" pszéz uczuće miłosne pewnego kocura starego znajomego mojźnajomej kotki.

Miłość u zwieząt odbywa śę z furrorem i z bezpośrednością instynktu.

„Pastorałki" moję są reminiscencją podlaskih wśi rodźinnyh, (z lat dźećinnyh), na kturą śpadł obfity śńeg grudńowy
hoj kolęda, kolęda.

„Śpiewające domy" to „poemat" kszywośći linji i miary. Wszystko tańczy w europejskiej linji nowojonnej.

Domy śmieją śę z ludźi, a ludźe płaczą nad swoją głupotą.

Dźeći śmieją śę z rodźicuw.

„Melodja tłumu" jest to poemat śępokoju, albo denerwujący miszmasz paryskiego hałasu (buł-miszu), na kturym znalazła śę moja osobistość (polskiego artysty bez steru i kotwicy).

„Le-soir d' amour" jest to szczękańe zembami **pszed „tem"** — co **„potem"** staje śę zwykłą banalnością.

„Elektryczne wizje" — zmechaźizowany poemat.

Człowiek śpłodźił z rozpętaź mahinę, kturą kiedyś zabije go, albo **wywyższy.**

Zbudźjemy maszyny — pojedźemy na gwiazdy, aby obserwować słońce.

Słońce zdźiwi śę skąd człowiek nabrał „tyle" rozumu.

Człowiek zbudźe mehaniczne słońce.

Stare słońce — to stara pośćiwa maszyna.

Kohajmy słońce i ńe wyćadujmy na ńego poza oczami.

Pszyszły człowiek, to elektryczna maszyna — czuła, skomplikowana, a pszede wśyth.

. . . . . .

Ruźńi krytycy pisali o „Żelonym oku" rużne źeczy.

Krytycy piszący w gazetah o „poezji" zgadzali śę prawie wszyscy na jedno, — że moje poezje są pozbawione „talentu", natomiast malarstwo moje uważali za źecz „epokową".

Naodwrut — krytycy piszący w gazetah o „sztukah **plastycznyh**" zgadzali śę prawie wszyscy na jedno, że poezje moje są „epokowe" (?!), a malarstwo moje jest „zdrodźeńe", bez „rysunku" i „koloru".

Wiedźąc jednak z doświadczeńa, że w polskiej prasie najlepsze artykuły o polityce pisza inżyńerowie i muzycy, o rolńictwie i ogrodńictwie — generałowie, o handlu — poeći, o poezji — prawńicy i lekaże, o medycyńe — profesorowie języków starożytnyh (greka, łaćina), o grece i łaćińe — profesorowie rysunku, o sztukah plastycznyh — doktorowie weterynarji, geologji i nauk politycznyh.

Z tego powodu jestem o mogę, Żelone oko* i to moje malarstwo **zupełńe spokojny.**

Kohajće elektryczne maszyny, żeńće śę z nimi i płodźće Dynamo-dźeći — magnetyzujće i kształćće je, aby wyrosły na mehańicznyh olzymatelí.

Tego wam życzy wasz poeta bez **„skrzydeł"** i malaż bez **„farby"**.

ANATOL STERN.

JA O SOBIE.

Tszy lata temu ukazał śę, budząc pszerażeńe mieszczuhuw muj Czyn miłosny w Paragwaju. Źobaczywszy to książky ksźgaź Mortkowicz dostał ataku. Wyraz tępego łeku pozostał na zawsze w ryjah śiepiah tego zgrywo pruhna. Kilkuset zawodowyh krytykuw-idjotuw i dyletantuw pruźno starało śę powiedźeć od 9 tyh 12 jaskrawożułtyh strońićah, opraviony w płomienny ora...ź. Co może powiedźeć pokojowy jamnik o Atlantyku, albo o pędźącym za kohanką nosorożeu? Muj czyn miłosny w Paragwaju, to pierwszy kszyk futurystyczny w Polsce. Głos papuasa w spodńah, ktury kszyczy na czerwony ogień **papa — jeść!** Jest to nowa ewangelja zapału, kożołka, radości, pięśi, okrągłej źemi i kwadratowej szczelającej głowy. Płomienna propaganda samczej śiły, wielbiona pszez młodyh, pszeklinana pszez thuźuw o wysuszonyh łydkah. Została już rozhwytana! Zadające wszyscy **gga,** ahmanahu i **Niśmiertelnego tomu futuryz.** Stawce Sterna, Whitmana, Majakowskiego — 3 pierwszyh demokratuw nowego świata. Od ludźi kohających we mńe twurcze futuryzmu polskiego żądam wystawieńa mi śe pomńika, jak dantom i mickiewiczom, ale telegraficznego słupa, na kturym mugłym powieśić moih wroguw i wroguw tłumu — krytykuw, z najsmrodliwszym z pośrud nih wieśkim fotografem Buhakiem na ozele.

ANATOL STERN.

POEZJA ŹEMI.

o jakaż to pieśń w moim wnętszu rozkwita,
rewolucyjny huragan ozerwone,o zbira,
jak struny dźwięczą moje śiłńe napięte jelita,
a bźuh moj jest jak głodna wojująca lira!

śiłe mi śe pszed ruwne z pośrud świat uw nawału,
kiedy pszedeźć w mym ćele życe światuw śę mieści
i kiedy z mego zapładniającego łona
wyrastają, jak zboże, dźwońące relígje i treści.

jędzmy wszyscy jaknajwięcej, jaknajpełńej,
żarłocźńe, żeru hśiwe zgłodńałe miljony,
żoły wszehświat śę rozruał strągjej i pełńej
i źebyśmy mogli głeby bźuh źelony
pszystrońć w wysokie babele nawozu,
jak w tryumfalne, dymiące korony!

ńe powiem w źadnym kśoku, w źadnym złotym kośćele —
pańońko, księże, cudownej wody z sokiem!
żywo!
ja sam jestem otoczony syczącym obłokiem,
ńebiański syfon
naćiśńijće mńe tylko, prędźej, byle kto,
kwiatkiem okwieće, udeźće mńe nożem,
sicę wylejńę na was, wirtyśnę pozeją,
tym parującym szampańskim nawozem!

STANISŁAW MŁODOŻEŃEC.

OTHŁAŃ

Tytuowi Czyżewskiemu.

tumańą mię tumańą
rudo ćoty and othłańą —
pszykuńęta postać kusa —
z buźą papużą misteza Tytusa —
hi-hi nad othłańą...
rozpruwa śę rozpruwa
buryh hmur nasuwa — — —
Wiatr... Ciesza... Gźmot...
Gźyms błyskawicy śadł jasnolicy
na rozpadlinah i mami...
Strah... Gra...
gra kolorami tęczowego oka —
hi-hi — głos proroka
i ćisza...
mowy rozpowiada
kaskada, co spada —
i bryjańi i galańći śę —
paw pysznopiury —
kaskada, co spada z gury
w staw...
Toń...
pękł dźwon — **jękł** dźwięk —
muzyka śfer — — —
hodzą koła dookoła **kuł**
po pszestrońi — —
Strah... Gra...
gra mośężnyh blah
wźaski tromb — —
tryumfalny pohud ćeńi
może — ląd — łun pożarowi — —
słońce zgasło — tyśąc słońc
zapłonelo na pszestszeńi —
miljon gwiazd — —
Hodzą koła dookoła **kuł** — —
smuga długa — posłać kusa
z buźą papużą
hi-hi hi-hi
nad othłańą wóła.

IRENA SOLSKA.

Ruwnocześny i gwałtowny kryzys książki, jako formy dalszego dostarczańa poezji odbiorcom i teatru, jako artyśtycznego widowiska, stawiają człowieka nowoczesnego wobec tyśęcy poruszających śę pod źemi zagadeń. Zwłaszcza, podczas gdy teatr nowy pszechodźi dopiero stadjum mozolnyh i bolesnyh narodźin, — ta poezja nowa, jedyńe i głęboko akustyczna, kturą hce i musi być oddawaną środkami jej wspulnicznymi — żywym słowem, już śę twoży, już właśiwie jest. Otwiera śę szpeńie nowa ćzedźina „terra incognita", o kturej ńe było czasu myśleć dotychczas, wielka ńeznana płaszczyzna sztuki, ńe pokrywająca śę już z płaszczyzną sztuki aktorskiej, a ńe mńej od niej ważna. Gwałtowna potrzeba nowego „aktorstwa-recytatorow, kturyśe ńema, coraz bolešńej daje śę odczuwać. Dotychczasowe postaweńe tej sprawy na pozomie pszećętnej „deklamacji", t. j. oddawańe poezji na modłę tęgo, jak oddawało śę tę, lub inną rolę w teatrze naturalistycznym, jest dźiśaj śmieszne i ńewystarczające. Stały aktory wobec nowyh zagadeń okazują śę ńeudolnymi i ńeużytecznymi. Za mało zwracało śę wogule uwagi na warśtoći słowa, jako takiego, na jego stronę słuhową, do czego potrzeba zresztą pewnego stopńa wyższej kultury, jej pszedewśiem kultury słuhu, jako aktor ślnego kontru. Neomal, a nowa poezja polska okazała by śę z zatkanymi ustami, bez odtwurcuw, kturzy by ją mogli podńeść, skupić i rozłućć na tłumy.

Pierwsza wielka polska artystka, ktura ten moment świadomie pszeżywała i tonuje zupełńe nowe drogi dla recytacji współczesnej poezji, jest śewątpliwie p. Irena Solska-Grosserowa. Już sam fakt, że artystka o takiej renomie i tradycji sceńicznej, jedna z tyh, kturyh imię „obowiązuje", śe pomieśćiła śę w ramah swoih dotychczasowyh ról, a mała na tyle śmiałości cywilnej, aby pszed tłumem zutem rozwalić hiński mur tradycji i tradycyjek i otwarće stanąć w żędźe rąbiących nowe drogi, muwi dosyć wymowńe o żywotnośći i ńespożytyh śiłah twurczyh tej jedynej polskiej artystki-konstruktorki.

Dla p. Solskiej ńema już miejsca ńa teatrze naturalistyczno-symbolicznym tingltangl-teatrze. Pszerosła go, o cały głowę. Dlatego, w poszukiwańu za nowymi, ńestrawionymi formami dla swojej intuicji artystycznej, zwruciła śę tam, gdźe zdawało jej śę że te formy być mogą — ku futurystycznej poezji. P. Solska, jako recytatorka ńe ma pszyzajmńej dookoła śebie całej tej staro-teatralnej mahiny, ktura paralituje jej ruhy i ńe pozwala wyładować wszystkih swoih możliwośći. Sama śiebie ma swoje hańki cały ćęśar i za tego odpowiada. Artystka o takiej kulturze słowa i poczuću słuhu jaką jakby przedestynowaną do uczyńeńa pierwszego wyłomu w dźejah polskiej recytacji. Obecńe cały zastęp najkulturalńejszyh aktoruw pujdźe już tą drogą (Janusz Strahocki, Jan Kohanowicz).

P. Solska, jak ńikt ińny czuje kompozycję, jej bryłowatość i pszećęća. Jest pierwszą polską artystką, ktura stara śę konstruować. W walce o wyzwolenie z jarma naturalizmu i pszeżytuw pszeszłośći, jest wartośći akustycznyh dohodzi do murzycznego ujmowańa pszszczególnyh momentuw i całyh pomńejszyh utworuw. Powstają żeczy kapitalne („Deszcz" Jaśeńskiego, „Śnieg" Młodożeńca).

Publiczność i „krytyka" warszawska zostały po raz pierwszy postawione oko w oko wobec faktu dokonanego, wobec wielkiego wyłomu. „Krytyka" zresztą tak śę zgubiła, że oprucz kilku wykszyćńikuw pod adresem samej recytacji i wyrazuw zdumieńa z pszesady zasoźonej Solska-futurystki („Pani, coszyńisz!...*) ńic ńe potrafiła wykszstuść. Wszyscy jednakże poczuli instynktownie (nawet „Zeczpospolita!") że dźeje śę tu coś istotńe pszełomowego.

Pani Solska ńe pomieśći śę już dalej w teatrze p. Szyfmana. Społeczeństwo polskie winno pomyśleć nad tym sztuki wielkiej artystki, dla kturej mogła-by rozdawać tłumom to, na co ją i jedynie ją, stać. Czy czekamy aż wyręczy nas w tym ktura ze scen zagranicznych?

B. J.

Pszegląd prasy w mińiaturze.

Neue Freie Presse w sensacyjnej szpkowśi spuśćońej recenzji z pierwszego wieczoru futurystycznego w warszawskiej Filharmonji pisanej widocźe na podstawie wiadomośći naszerpńętyh z gazet warszawskih, — pszy całej swojej ogólnej ćewźwaszce dla samyh organizatoruw tego wieczoru. Dowiedźieliśmy śę z tej mędzy inymi, że na wieczorze tym futuryści warszawscy wydali dźiśiejszą na **Neue Freie Presse** jest widocźe źhyt optymistycznym zapatrywad co do uczśiwośći i prawdopuwnośći naszyh gazet stołecznyh. Można pszewiduć, że skoro za parę mieśęcy śho z tym wieczoru dotrze do gazet zagranicznyh, pszyśli pobyt warszawiaków jest pszećzeń czas do rozmiaruw amerykańskih miljarderuw.

Objaw ten jest zresztą tylko jednym z wielu, że może wreszśe fikturа „czarnoseźinow" gazety tego gatunku, co krakowski

Głos Narodu wraz ze swoim ćzłońkiem, p. *Skoczylasem — pszestaną obśiasać nasze subwydja, jakie otszymaliśmy od śądu sowietuw na akcję futurystyczną w Polsce. U „Głosu Narodu" kaźdy naśiejszy pewśeu wiatru wywołuje fobryczne drżenie rydeli. Tego mu nikt zabronić ńe może. Hośiowy śąd sowiecki wydał wyrok dźiśiejszy, ale ńe wolający o pomstę do śiebu tylko tego pisma. — **„Głos Narodu"**. Inśiekan Narodu — wolno handlować, jak państwowymi obligacjami, ale ńe wolno mu hodźić w krawiec... Co śę tyczy braći **Skoczylasuw**, to tych dostatecznie określa zmodernizowane staropolskie pszysłowie, Zaniasł dawnego, „wyrwał ję, jak Filip z konopi", muwi śę obecńe: „wyjechał Skoczylas".

Głos Polski bahki, że idźe pod tym względem śladem gazet warszawskih, stara śę mńej więcej uczśiwie zdać sprawę z ń wieczoruw futurystycznyh w Łodźi. Pszynajmńej pewien talent *Jaśeńskiemu i Młodożeńcowi* i potępiając w czambuł *Antolu Sternu*, kturego ńe badźi wyraźńie stać na pszyzwoitość, ńe wymyśla. Wśak Wasyśański, Twiśm, Słońimski, Lebeń, Iwaśkiewicz — to brać pszyrodźa Jaśeńskiego i Młodożeńca. Istotńe trudno adźeckować tę pszyzwoitość kturą wykazały wyżej panuw Słońimskih czy pohwały Jodźańa.

III. kurjerek codźenny krakowski zaśiedźiół artykuł p. *Ferdynanda Hoesśhego* p. t. „Wróść ze stolicy", w kturym pszedstawiony ten kryzyk pszedrukował pozpiesźętnie pełśeń p. Pieńkowskiego o wieczorze futurystycznym w Filharmonji, zaopatrzywszy go jedyńe w swoje ominuśjowe uwagi na temat „ńeuków ścisłyh i „ścisłyh" warszawskiego kolegi. Pan Pieńkowski w swiązku z tym artykułem został „śmiśdeskdeskdety" pszez p. Iwaśkiewicza i Słońimskiego. Hoesśh został spalikowany!!!

Pozośem sam fakt, że *Kurjerek Codźenny* tak żywo zajmuje śę nową poezją, poświadźa jej ćałe kulturny udźiał lub wręcź ordynarnych kawałuw, jest radosnym dowodem, że zainteresowanie rużnemi prądami w literaturźe jest szczyzna zawśsze dla warśtw najśiejszyh.

Kurjer Polski ogłoszeńem istotńe dowśipnyh paredji „*Futurośe*" Młodożeńca dowiódł, że pomimo pojawiających śę tam od czasu do czasu „wiersuw" i „krytyk" *Antolego* Słońimskiego pismu tu nadź ńiepospolitemu ńe grozi śmiertelńy zarus od piew. Radźimy z serca więcej żeczy traktować z humorem, a ńezawodńe i fajśognomja polityczna tego pisma sykas na tężyźńe i rumieńeah, jakie mają jedyńe jasny, zdrowy śmiesh. Wypada śadować, że tak mało dla w kalendarju mamy **to prima aprile.**

Mńej szczęśliwym pod tym względem okazał śę **Robotnik** zamieszczając dźiwaśną i śewnośći dowodźeńa paredją „*Marsuw*" Jaśeńskiego („futurjaśy" na mile śiągną „hłaśćańami". Wogule hćeliśmy zwruśić uwagę „*Robotnikuw*", że jako pismu, uważającemu śę, bądź co bądź, za pismo lewyh i pszynajmńej lewe i pohyluwe, śe do twary mu powśiadźe za gazetami „burżuazyjnymi" głupih, oskłapnyh i banalnyh frazuw, i ńezupełńe rozumimy dlaćzego tak ćęsto bliską sercu i śetykalną jest dla ńego zakuta wsorajśa, z takim zapałem brońona przez ńe gazety.

Odnośi śę to i do innyh gazet socjalistyczuyh.

Stanisław Młodożeńec ostatńim swoim pamfśiśie pszyśiął kryzyk, ktury śądzi dopatrywali śę w śim jakśiś lewyh i debsepśiezyh elementuw — ostatećzną porażkę. Dowiedźieli śę bowiem, że Stańisław Młodożeńec wypuśćił swoją pamfśiśi na *„Słowackiego"* i drukuje w śim fragmenty za swoją „Wyzwolśa". Oprucz tej sensacyjnej wiadomośći zawiera ten numer rześy nazwaśy dla pszećętnyśh pszez nas Wł. Zawiszowskiego *„Amor i Psyśe"* (pszepiękńa Psyśeśki) — pszejdźe w 3 aktah. W numerze „muzu na kwiedźi" *Jarosław Iwaśkiewicz* proponuje w dalszym ćągu ostatńiego odgźewańa. *Tuwim* (al w tym numerze) ogłasza dźiśiejszemu naśa akcją postpeka w Warszawie, Krakowie i Łodźi był śmieszym pośrodkiem, kturego musieliśmy śę bwyśić, aby śe mńej ostatńi zaśkazy ńaśiemu pamfśiśiście, że dźiśiejszemu protestowi i bomb jest pierwszą prubą zwrućenia, że hasła nasze o demokratyzacji sztuki i uczyńeńu jej jej codźiennu, aktualną i powszechną. Ta ostatńia bomba była zdaźny wyrazem konkretnego nawet z pozośeń, że są ćześym *fraseson* i potrafmy je w ćzyn wprowadźić.

Będźemy odtąd wypuszćać co jakiś ćzas, w miarę nagromadźenia energji, demagogjeźnych dy wydźiwańa, takie śeszyty, kturyh zadaśem będźie dać naszą odpowiedź na wszystkie najbardźej palące zagadńenia dńa, śe stroźąc od kwestji najbardźej aktualnyh i drażliwyh. Będźemy zwalśać drukowali ta drogą, śe wiadomośći najśerszyh nawśjnowsze nazwe, futurystyw polskih, rewelacje w dźeździe posejł, teatru i in. W ten sposob będźemy mogli znajdować śę w ćągłym kontakźe z najśerszymi warstwami społeczeństwa polskiego, będźemy je mogli wspierać, kierować i pomagać im w ih akcji futurystycznej.

Na zakońćzenie wyznamy wszystkih do jaknajśerszego śwśenia i zawiązywańa na całym śwśecie Zjośi Polskiej organizacji futurystycznyh w ćelu natyhmiastowej i powszehnej futurnazacji żyća w myśl ogłoszonego zapwśej manifestu.

Książki mające śę ukazać.

Tytus Czyżewski: „Noc i dźeń".
Tytus Czyżewski: „Obśł i słońce w metamorfozie".
Bruno Jaśeński: „Pożo-bal wszystkih świętyh" futuryzmy.
Bruno Jaśeński: powieść.
Stańisław Młodożeńec: „Pszewroty w głowie".
Anatol Stern: „Aśeński ham". (W pudle tekturowym z pszyjadami).
Anatol Stern: „Persenas i Andromeda", epos.
Aleksander Wat: „Nanopadńk".

Redaktor i wydawca Bruno Jaśeński.
Cześionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska l. 13, pod zarządem J. Dźubanowskiego.